

W Niemczech rośnie liczba fałszywych lekarzy bez matury

Zabawa w doktora

Piotr Cywiński

Białe fartuch, słuchawki na szyi i zgięci w pas pacjenci na korytarzu, witający o poranku: *Dzień dobry, panie doktorze...* Czy może być piękniej? O prestiżowym zawodzie lekarza marzy w Niemczech wielu, ale tylko nieliczni mogą podjąć studia medyczne. O przyjęciu na akademię decyduje *numerus clausus*, czyli naj-

wyższa średnia ocen na świadectwie maturalnym. Co zrobić, gdy nie można spełnić tego kryterium? Należy samemu wypisać sobie dyplom i przydzielić specjalizację. Dzięki temu Christian E., absolwent szkoły podstawowej i kursu kasjera, uczestniczył w prawie dwustu operacjach...

Były lzy i skrucha, lecz dopiero przed sądem. Wcześniej była absolutna pewność siebie. Christian E. podrobił na swym pececie teczkę dokumentów, od świadectwa maturalnego po dyplom *Doktor medicinae – University of Oxford*. Jakby tego było mało, dorobił sobie promocję frankfurckiego uniwersytetu na doktora nauk ekonomicznych, kilka listów polecających i, rzecz jasna, wizytówki z błyszczącym, wypukłym drukiem, na których pod jego nazwiskiem widniało: *Dr. med. Dr. rer. oec. Dipl.-Betriebswirt*. Dzięki takim papierom musiały się przed nim otworzyć nawet drzwi renomowanych klinik uniwersyteckich – założył E. i nie pomylił się. Prawdziwy prof. dr med. h.c. Werner Hohenberger z Uniklinik Erlangen stwierdził: *Jego papiery były exzellent*. Uwadze profesora uszło nawet to, że E. popełnił kilka prostackich błędów: w języku łacińskim nie ma *doktora*, jest *doctor medicinae*, po angielsku nie pisze się *an*, lecz *and*, i nie *Nueremberg*, lecz *Nuremberg*. Utytułowany Christian E. był w klinice *herzlich willkommen* i szybko stanął za stołem operacyjnym. W roli chirurga wystąpił aż 190 razy, uczestniczył w 5 transplantacjach, ponadto wysyłany był 17 razy podczas akcji ratunkowych z pogotowiem lotniczym.

Kasjer lekarz opowiadał nowym kolegom po fachu, jak to z teamem *Lekarzy bez Granic* ratował ludzi w Afryce, a nawet brał urlopy, żeby móc uczestniczyć w fikcyjnych misjach. Czy nikt nie nabral żadnych podejrzeń co do umiejętności fałszywego chirurga? Nie, bo – jak stwierdzili później jego przyjaciele, którzy wstydliwie nie podają nazwisk – *Christian świecił ciągle swym srebrnym oksfordzkim pierścieniem, jego diagnozy były okay, kroił i szył ładnie, pod kontrolą lokował nawet implanty, a raz podczas lotu uratował wcześniaka po 26. tygodniach ciąży...* Samozwańczego lekarza zdemaskował dopiero anonimowy informator, który zadzwonił do kliniki. Po wylaniu z pracy w lutym tego roku E. zniknął. Pojawił się kilka tygodni później w Turyngii, gdzie złożył swoją imponującą teczkę w jednej z prywatnych klinik. Tam też został zatrzymany przez policję.

– *Zauważyłem, że praca w banku nie jest dla mnie, bo moim marzeniem zawsze było pomagać ludziom* – wyznał Christian E. i łkając, prosił sędziów w Erlangen o łagodny wymiar kary. Wyrok był zaiste łagodny: ponieważ nie stwierdzono, aby wyrządził szkody, za oszustwo i podrabianie dokumentów skazano go na 3 lata więzienia. W jaki sposób E. po odsiedzeniu wyroku będzie spełniał swe marzenia o pomaganiu ludziom, tego jeszcze nie wie. W każdym razie wiele przed nim – ma dopiero 29 lat.

Cyrulik saksoński

Niewiarygodną karierę zrobił także golibroda, Klaus D., ze wschodniemieckiej wioski Wittgendorf w Saksonii-Anhalt, który zamienił biały kitel w salonie fryzjerskim na fartuch lekarski. D. prakty-

kował w nim przez dwadzieścia lat, m.in. jako internista, lekarz sportowy, a nawet szef szpitala. W chwili aresztowania miał 59 lat i myślał już o *zasłużonej* emeryturze.

Jego historia nadaje się na scenariusz filmowy. Po zjednoczeniu Niemiec jak wielu *Ossis* emigrował na zachód Republiki i otworzył pod Kolonią salon fryzjerski. Wkrótce jednak tylko żona trzymała w dłoni grzebień i nożyczki. D. odkrył w sobie predyspozycje uzdrowiacza. Jak zeznał podczas procesu, pewnego razu pojechał do Włoch, gdzie bliżej nieokreślony profesor odkrył w nim *talent* i rzekomo namówił, aby sfałszował sobie dokumenty. D. zapłacił za nie 20 tys. ówczesnych Deutsche Mark, pożyczonych od mamusi, i wrócił do kraju już jako *dottore* – absolwent Uniwersytetu w Neapolu, z praktyką w kilku klinikach, m.in. w stolicy Kampanii i w Salerno.

„ Zauważyłem, że praca w banku nie jest dla mnie, bo moim marzeniem zawsze było pomagać ludziom – wyznał Christian E. ”

Jego dokumenty były podrobione tak precyzyjnie, że podobno nawet żona i dzieci D. dały się nabrać na nowe wykształcenie męża i ojca. Fałszywy *dottore* przeprowadził się z rodziną do Bawarii, wkrótce został lekarzem kas chorych, pracował m.in. w Klinice St. Georg w Aiblingen, wyspecjalizowanej w walce z rakiem, u boku znanego autorytetu w tej dziedzinie Friedricha Douwesa, a z czasem na drzwiach jego gabinetu zawisła tabliczka: *Chefarzt Kinder-Rebaklinik Samerberg*. Otworzył także własną praktykę.

Pacjentów D. nie sposób dziś zliczyć. Było ich tysiące. Golibroda ze stetoskopem zarobił w nowej roli mnóstwo pieniędzy. Tylko jeden z wielu rachunków pewnego prywatnego pacjenta opiewał na ponad 50 tys. euro. D. uważał się też za *wynalazcę* i aplikował chorym m.in. własnego pomysłu iniekcje z mieszaniny kortyzonu oraz kurzego białka. Przed sądem poskarżył się na trudne dzieciństwo i system szkolnictwa w RFN, który jest *dyskryminujący*, gdyż *upchnął go w zawodzie fryzjera, choć on czuł zawsze pociąg do medycyny*. Prokuratura w Traunstein stwierdziła 41 przypadków działania na szkodę pacjentów. Czy D. żałuje swych czynów? Można wątpić. Biorąc pod uwagę zasądzoną karę, oszustwo mu się opłaciło. Za wieloletnią intratną zabawę w doktora spędzi w więziennej celi tylko 3 lata.

Łatwo wierność urzędów, nadzoru medycznego i pacjentów jest zadziwiająca. Na marginesie afer z fałszywymi lekarzami szef Izby Lekarskiej w Hamburgu Frank Ulrich Montgomery zwrócił uwagę na brak należytej kontroli i luki systemu wymiany informacji. Jak skomentował w telewizyjnym magazynie *Exakt*, oszustwa ułatwia brak zabezpieczeń na dyplomach uczelni medycznych: – *Każda karta kredytowa, każde prawo jazdy ma hologram, a licencja lekarza – nie.* Może je podrobić na domowym komputerze nawet średnio zdolny nastolatek. Wprawdzie każdy z niemieckich landów ma własny rejestr aprobacji, ale – jak podkreśla dr Montgomery – *nie żyjemy w epoce kamienia łupanego i system kontroli można zsynchronizować.* W końcu chodzi nie tylko o ochronę dobrego imienia lekarskiego stanu, lecz przede wszystkim o zdrowie i życie pacjentów.

Bogowie w bieli

Prof. Dr. Dr. Wolfgang Rose z Badenii-Wirtembergii *leczył* chorych na raka. Kupował ich nadzieję na zdrowie nawet za 30 tys. euro od osoby. Ilu ludziom skrócił życie lub wydłużył cierpienia – to pytanie pozostanie bez odpowiedzi. Cyrulik saksoński czuł się jak *bóg w bieli*. Głównymi motywami popychającymi pseudo-lekarzy do oszustw są pieniądze i prestiż. Ale nie tylko. Kilka miesięcy temu w Nettetal zabrano rzekomego lekarza z praktyki prosto do kliniki psychiatrycznej. Jego *terapię* doprowadziły czternastu chorych do kalectwa. O dziwnym zachowaniu doktora B. policję powiadomili pacjenci, którym nakłuwiał twarze przez wiele godzin lub np. dawał zastrzyki przez odzież. Sam zatrzymany utrzymuje, że jest *nowo narodzonym aniołem*. Jak przekonuje, ma 400 lat i wrócił na Ziemię, żeby nieść ludziom dobrą nowinę. Niby-ginekologa Dieza-Rudolfa K., który w chwili zdemaskowania miał 60 lat, do fałszerstwa dyplomu popchnęło zboczenie seksualne: w jego gabinecie ukryta była kamera, którą filmował penetrowane pacjentki. Samozwańczy ortopeda Mike H., alias *doktor Mike*, opiekował się striptizerkami w jednej z drezdeńskich knajp: od masażu po aplikowanie zastrzyków przeciwbólowych i szczepionek, żeby nagie tancerki się nie przeziębially. Właściciel lokalu Wolle Förster był wniebowzięty: – *Był taki troskliwy i na każde zawołanie...* O tym, że *doktor Mike* był w rzeczywistości leśnikiem, dowiedział się z gazet.

Nie tylko on dał się nabrać. H. zaczął praktykować przed sześcioma laty. Zgłosił się na inserat szpitala w Grossenhain, gdzie w związku z brakiem personelu przyjęto go z otwartymi ramionami. Legitymował się podrobionym dyplomem... armeńskiej akademii medycznej w Erewaniu. Nikomu nie przyszło do głowy, aby sprawdzić ów egzotyczny dokument. *Doktor Mike* musiał jednak pożegnać się z pierwszą pracą. Jego przełożeni ze szpitala zauważyli podczas okresu prób-

nego, że brakuje mu elementarnych umiejętności i nie przedłużyli umowy. Ale nikt nie uznał za stosowne powiadomić o tym choćby lokalną izbę lekarską, co umożliwiło *doktorowi Mike'owi* szukanie szczęścia gdzie indziej.

– *Już tylko ten jeden przykład uzmysławia, że coś u nas funkcjonuje nie tak, jak trzeba.* Izby lekarskie powinny być informowane przez placówki służby zdrowia o każdym przypadku niedostatecznych kompetencji zatrudnionych – ubolewa szef związku ubezpieczonych (VKVD) Heine Windisch. Łatwo wierność nadzoru medycznego niejednokrotnie przekracza granice zdrowego rozsądku. W Recklinghausen w Nadrenii Północnej-Westfalii w lekarzy wcielili się m.in. murarz i piekarz. W nowo powstałym Werksarzzentrum pracowało aż sześciu laików, którzy *leczyli*, wystawiali recepty i zwolnienia lekarskie, a pod lupą prokuratury znalazli się z powodu machlojek finansowych.

Fałszywy doktor Nikolas Baur z Turynii wpadł rok temu tylko dzięki przytomności pary emerytowanych lekarzy, po których miał przejąć praktykę. Także on pojawił się po prasowym anonsie o poszukiwaniu lekarza domowego. Pracę dostał, mimo że nie okazał żadnych uprawnień. Opóźnienie w złożeniu dokumentów tłumaczył różnymi przypadkami, a to, że zmarła mu ciotka i musiał jechać na pogrzeb, to znów, że wpadł autem na dziką świnię. Wreszcie dostarczył niezbędne papiery, rzecz jasna, sfalszowane. Małżeństwo lekarzy emerytów zadało sobie trud sprawdzenia w Heidelbergu i kilku innych miejscach, czy ktoś znał *doktora Baura*. Nie znał nikt, więc podzielili się swymi wątpliwościami z policją. Jak się okazało, *doktor Baur*, w rzeczywistości Sascha G., był już notowany w jej kartotekach i karany za różnorakie szwindle.

Na ławie oskarżonych zasiadła również Cornelia E., która dzięki sfalszowanym uprawnieniom przepracowała 4 lata w renomowanej hamburskiej Klinice Uniwersyteckiej Eppendorf. Jej przełożeni wystawili oszustce prawdziwą laurkę: *kompetentna, zaangażowana, nagradzana...* E. otrzymała m.in. wyróżnienie *za badania naukowe schorzeń wątroby u dzieci*. Na życzenie prokuratury biegli wzięli pod lupę karty leczenia ponad 5 tys. pacjentów. Nie stwierdzono ani jednego błędu w sztuce. Fałszywą lekarz pediatrę oskarżono o przyjęcie bezprawnego wynagrodzenia 140 tys. euro, ale i w tej kwestii w sukurs Cornellii E. przyszedł szef kliniki prof. Kurt Ullrich. Jak stwierdził, *jej wkład pracy miał znacznie większą wartość.* W efekcie zasądzone karę 1,5 roku więzienia w zawieszeniu i grzywnę 3,6 tys. euro. Okolicznością łagodzącą był fakt, że oskarżona studiowała medycynę, lecz oblała egzaminy końcowe. Przed ogłoszeniem wyroku E. uderzyła się w piersi: – *Tak, sfalszowałam świadectwo, oszukałam i bezprawnie używałam tytułu doktora – to był największy błąd w moim życiu.* *Kompetentna* niedoszła pani pediatra



fol. Yano/Forum

dostała pracę w jednym z koncernów farmaceutycznych. Będzie mogła nadal nosić upragniony biały fartuch.

Spowiedź hochsztaplera

Prawdziwym championem w niemieckim pantheonie oszustów ze świata medycyny jest jednak Gert Uwe Postel alias *Dr. Dr. Bartholdy* – listonosz po kursie przysposobienia zawodowego, który przez wiele lat wodził za nos specjalistów psychiatrii i dyrekcje placówek służby zdrowia. Mając 26 lat, Postel rzucił torbę, wypisał sobie dyplom studiów medycznych i promocji doktorskiej, przeczytał kilka medycznych książek i... złożył podanie do urzędu pracy o pomoc w znalezieniu zatrudnienia. Pomoc tę otrzymał. *Dr. Dr. Bartholdy* pracował w kilku niemieckich szpitalach, m.in. w Berlinie i Flensburgu, został nawet ordynatorem dolnosaksońskiej Kliniki Psychiatrycznej w Zschadras.

Już podczas procesu dyrektor tej placówki, Horst Krömer, tłumaczył się, że miał problem ze skompletowaniem fachowego personelu. Na ogłoszenia odpowiadały tylko dwie osoby – Postel i lekarz obcego pocho-



fol. Image Source/Corbis

„ Frank Ulrich Montgomery – Każda karta kredytowa, każde prawo jazdy ma hologram, a licencja lekarza – nie „

dzenia. Cudzoziemiec odpadł, gdyż nie znał niemieckiego, a Postel poza *uprawnieniami* miał świetną rekomendację od pewnego berlińskiego profesora. Jak się później okazało, protegującym był on sam. Przedsiębiorczy listonosz po prostu zadzwonił z budki telefonicznej do dyrektora Krömera, przedstawił się jako *profesor doktor von Berg* i wychwalał pod niebiosa pracę



Prawdziwym championem w niemieckim panteonie oszustów ze świata medycyny jest Gert Uwe Postel alias – Dr. Dr. Bartholdy – listonosz po kursie przysposobienia zawodowego, który przez wiele lat wodził za nos specjalistów psychiatrii i dyrekcje placówek służby zdrowia.

fol. Jochen Eckel/REUTERS/Forum

swego asystenta, czyli swoją. Po okresie próbnym szef kliniki powierzył mu stanowisko kierownicze. Jak argumentował w sądzie, *zatrudniony wykazywał się punktualnością i zdolnościami organizacyjnymi.*

Krömer nie bronił Postela, lecz dobrego imienia swej kliniki. Jego zdaniem, *diagnozy oskarżonego nie wyrzuciły żadnej szkody pacjentom, ponieważ kierował pięciosobowym zespołem lekarskim i o postępowaniu terapeutycznym decydował w konsultacji z kolegami.* Listonosz Dr. Dr. Bartholdy pracowałby w Zschadrass zapewne do dziś, gdyby nie przypadkowe spotkanie z dawną koleżanką z berlińskiej Julius-Hackenthal-Klinik. Na początku swej kariery lekarskiej samozwańczy *psychiatra* nie wytrzymał napięcia nerwowego i znalazł się pod opieką specjalistów ze szpitala Charité. Wówczas pojawiły się pierwsze obiekcje co do jego wykształcenia. Dyrekcja podzieliła się swymi spostrzeżeniami z berlińską prokuraturą, lecz zanim rozpoczęto śledztwo, Dr. Dr. Bartholdy wyzdrowiał i zniknął. Odnalazł się po latach w Zschadrass. Dawna koleżanka lekarka z Berlina złożyła doniesienie do lipskiej prokuratury, a ta wydała nakaz aresztowania Postela. Radiowóz przyjechał jednak na próżno; fałszywy doktor zdołał uciec dzięki telefonicznemu ostrzeżeniu zaprzyjaźnio-

nej prokurator. Ujęto go dopiero w Stuttgarcie, notabene w budce telefonicznej, gdy protegował sam siebie, załatwiając nowe stanowisko.

Akt oskarżenia zawierał 46 punktów. Postel przyznał się do wszystkich zarzutów. Niektóre oddalono ze względów formalnych. Niemiec przysięgli nie chcieli pogrążyć samych siebie; Dr. Dr. Bartholdy występował m.in. w roli biegłego w 23 procesach, a za ekspertyzy kasował wysokie honoraria. Prawdziwi eksperci uznali, że predykcje listonosza *psychiatrii* były prawidłowe, więc nie kazano mu zwracać wynagrodzenia. Gdy sąd w Lipsku ogłosił wyrok 4 lat więzienia, adwokat Postela poinformował, że jego klient jest *zadowolony i nie będzie składał apelacji.* Przed odwiezieniem do celi Dr. Dr. Bartholdy z uśmiechem pozował do fotografii i obiecał napisać książkę o swej karierze lekarskiej. Na niemieckich półkach księgarskich pojawiła się niedawno nowa pozycja z fotografią rozbawionego autora już pod własnym nazwiskiem i tytułem: *Zabawa w doktora, wyznanie hochsztaplera.* Jemu i jemu podobnym oszustom może być do śmiechu. Pacjentom raczej nie.

Autor jest publicystą tygodnika „Wprost” akredytowanym w Berlinie.